

Życie za życie

PICARESQUE



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

Dodatek powstał we współpracy z IPN i NCK

Środa | 17 września 2008

Białe plamy

kojarzymy najczęściej z obszarami dziejów, które nie zostały dostatecznie zbadane ani opisane. Na ogół bywało to skutkiem politycznej interwencji; na przykład władze komunistyczne – i sowieckie, i polskie – zasłoniły ponurego milczenia, albo też jeszcze gorszego kłamstwa, przykrywały układ Ribbentrop – Mołotow, napad ZSRR na Polskę, mord katyński. Dlaczego jednak przez pół wieku z górą swoistą białą plamą pozostawała śmierć Polaków zabijanych przez Niemców za pomoc niesioną Żydom – trudno wytłumaczyć.

Milczenia nie nakazywano z góry, nie grożono represjami za poruszanie tematu, prowadzono nawet badania i publikowano ich wyniki – ale to wszystko zwykle pozostawało w kręgu naukowców bądź zainteresowanych rodzin. Szerszej publiczności w PRL nie były znane ani polskie ofiary, ani ci, którym w Izraelu przyznawano tytuły Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Jakby władzom nie w smak było poświęcenie tylu ludzi z polskich kręgów narodowowyzwoleńczych, całkiem obcych ideowo komunistom, księżom i zakonnikom katolickim czy wreszcie prostym ludzi, którzy sami z siebie i wierni chrześcijańskiej nauce wykazywali obywatelską odwagę najwyższej próby.

Efektom była niewiedza polskiego społeczeństwa o tym wątku jego tradycji, z którego mogło być dumne. Ignorancja kręgów opiniotwórczych na Zachodzie, które chętnie używały stereotypów Polaka antysemitę, „polskich obozów śmierci”, „współodpowiedzialności” z hitlerowcami za mordowanie Żydów. Wreszcie – nader szczupły stan badań. Do tej pory nie ustalono nawet wiarygodnej liczby Polaków, którzy ponieśli śmierć za życie żydowskich współbraci, a dziesiątki lat, jakie upłynęły od Zagłady, ustalenie takie czynią niezmiernie trudnym.

Dlatego tak ważny jest projekt „Życie za życie”, który prowadzi Instytut Pamięci Narodowej i Narodowe Centrum Kultury (szczegóły organizacyjne na str. 8). Owemu projektowi, przedsięwzięciu wypełniania białej plamy naszych dziejów w ich najbardziej heroicznej postaci, poświęcamy ten dodatek.

—Maciej Rosalak



ZRODŁO: IPN / FOTOGRAFIA Z ARCHIWUM RODZINNEGO AGNIESZKI KOVALEWSKIEJ

✦ **Spaleni żywcem 6 grudnia 1942 r.** w Ciepeliowie przez oddział Waffen-SS za to, że ukrywali Żydów: Janina, Bronisława, Henryk, Stefan, Zofia (za szybą), Adam, Tadeusz Kowalscy

Pamięci Polaków, którzy narażali życie, by ratować Żydów

Akcja społeczno-edukacyjna Instytutu Pamięci Narodowej i Narodowego Centrum Kultury

Projekt „Życie za życie”, realizowany przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Narodowe Centrum Kultury, ma upowszechnić wiedzę na temat Polaków, którzy narażali życie, ratując Żydów w latach II wojny światowej.

W ramach naszego projektu planujemy wydanie pakietu edukacyjnego dla nauczycieli. Ma on służyć jako pomoc w przedstawianiu tego niełatwego

tematu w szkole. Częścią projektu będą także billboardy, plakaty, filmy dokumentalne oraz spoty telewizyjne poświęcone osobom, które zginęły, niosąc pomoc ludności żydowskiej. Niżej wkładka stanowi integralną część projektu i jest jego zapowiedzią. Na stronach NCK i IPN została uruchomiona strona internetowa (www.zyciezazycie.pl). Ukazują się też publikacje poświęcone tej tematyce w ramach serii IPN „Kto ratuje jedno

życie” – ukazał się już album „Sprawiedliwi i ich świat” autorstwa Mateusza Szpytmy pokazujący historię rodziny Ulmów, a także praca Elżbiety Rączy o ratowaniu Żydów na Rzeszowszczyźnie (kolejne są w przygotowaniu). Pracownicy IPN oraz Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych realizują kwerendy do projektu Indeks Pamięci Polaków Zamordowanych i Represjonowanych przez Hitlerowców za Pomoc Żydom.

Celem projektu jest również upamiętnienie tych często zapomnianych bohaterów. Wspiera my działania Komitetu dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów, który wystąpił z inicjatywą budowy imiennych tablic – pomnika, który powinien stanąć na placu Grzybowskiem w Warszawie.

Wspólnie możemy ocalić pamięć o polskich bohaterach.

Jeśli znacie Państwo przypadki osób pomagających Żydom w czasie II wojny światowej, szczególnie tych, które były za swoją działalność poddane represjom, pomóż w upowszechnieniu tej wiedzy, zgłaszając to organizatorom projektu. Naszym celem jest upamiętnienie ludzi, którzy z odwagą i poświęceniem ratowali innych za cenę własnego życia. Nie pozwólmy, by ich imiona zagięły!

Narodowe Centrum Kultury
Krzysztof Dudek
Dyrektor NCK

Krzysztof Dudek

Biurowo Edukacji Publicznej
Instytutu Pamięci Narodowej
prof. Jan Żaryn
Dyrektor BEP IPN

Jan Żaryn



dla Żydów



† Tarnobrzeg, 6 grudnia 1939 r. Egzekucja Władysława Chai z Sobowa i Antoniego Urbaniaka ze wsi Cygany. Publiczne egzekucje miały działać odstrasżająco na osoby zaangażowane w ruch oporu i pomagające Żydom

te, choć początkowo w ograniczonym zakresie i często skrycie, zaczęto wprowadzać w życie już od momentu, kiedy Hitler został kanclerzem Niemiec w roku 1933. Zaledwie dwa lata później uchwalono wymierzone w Żydów ustawy norymberskie (15 września 1935 r.). Jednocześnie planowano zniszczenie państwa polskie-

go, mimo pozornego znormalizowania stosunków i zawarcia z nim w 1934 r. paktu o nieagresji.

Jakie były plany hitlerowskich Niemiec wobec ludności polskiej i żydowskiej?

Celem napaści Niemiec na Polskę w roku 1939 było przekształcenie ziem

zamieszkałych przez Polaków w niemiecką „przestrzeń życiową” (Lebensraum). Los Polaków miał się rozstrzygnąć po wojnie i w dalszej perspektywie niewiele miał się różnić od żydowskiego. Żydów Niemcy chcieli pozbyć się jak najszybciej. 20 milionów Polaków nie można było szybko wymordować, poza tym obawiano się +4

Cicha, dziwnie milcząca dziewczynka

Relacja Elżbiety Marii Ceysinger

Maria Ludwika Chądzyńska urodziła się w roku 1900 w Petersburgu. Pochodziła z polskiej rodziny ziemiańskiej osiadłej na kresach północno-wschodniej Rzeczypospolitej.

(...) Wybuch II wojny światowej zastał ją w Czarnym Borze pod Wilnem. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, w listopadzie 1941 r., przeniosła się z rodziną z Wilna do zajętego przez Niemców majątku w Jasiewiczynie na Białorusi. [Wtedy też spotkała po raz pierwszy sześćioletnią dziewczynkę Esterę (Tecię) Kagan. „Jesienią 1941 r. postanowiliśmy przewieźć rodzinę do Parafinowa – wspominała. – (...) Czekaliśmy na załadowanie wozu w (...) dużym, ale opuszczonym mieszkaniu – dziwnie tu było pusto. W jednym z pokoi na otomanie siedziała mała dziewczynka w ciemnej sukience lila... cicha i jakaś dziwnie milcząca”. Dziecko wyprowadził z getta – „przez bramę przy ulicy Niemieckiej” – Ludwik Słotwiński, właściciel trzech majątków ziemskich na Białorusi.]

(...) Tecię opiekował się przez kilka miesięcy Ludwik Słotwiński, ale w 1942 r. zastrzelili go partyzanci radzieccy. (...) Estera Kagan znalazła się pod stałą opieką Marii i Leona Czarnockich. Odtąd w ich domu było sześcioro dzieci: trzech synów, dwie siostrzenice Marii Czarnockiej (córki jej

siostry Antoniny Chądzyńskiej-Cypryszewskiej, którą w grudniu 1939 r. zamordowali komuniści radzieccy w więzieniu w Stanisławowie) oraz wychowawca Estera Kagan.

Rok 1944 był dla Marii Ludwiki tragiczny [W lipcu] komando wycofujących się na zachód wojsk niemieckich całkowicie spaliło dwór i budynki gospodarcze Jasiewszczyzny. [W czerwcu] 1944 r. dwaj jej synowie: Zenon i Jan, żołnierze AK, zostali internowani w Miednikach podczas dokonanej przez NKWD likwidacji okręgów wileńskiego i nowogródzkiego AK. Wywiezieni pod Moskwę do Kaługi pracowali przy wyrębie lasu. [Sama] Maria Ludwika została zatrzymana przez NKWD [późną jesienią 1944 r.] w tzw. kotle (...) przy ul. Zakrętowej w Wilnie i (...) w więzieniu na Łukiszkach (gdzie) bez sądu i wyroku przetrzymywano ją do 4 marca 1945 r. Wyszła z więzienia ze znacznym ubytkiem zdrowia.

W marcu 1946 r. w kościele św. Jana w Wilnie odbył się chrzest Estery (Teci) Kagan, która odtąd nosiła imię i nazwisko: Te resa Maria Sadowska; jej chrzestnymi rodzicami byli Maria Ludwika Czarnocka i Jerzy Czarnocki.

6 maja 1946 r. Maria Ludwika wyjechała z Wileńszczyzny (...) razem z mężem, synem Jerzym, gospodynią Antoniną Dzierzgo i wychowanicą Te resą Marią Sadowską. Zamieszka-

ła w Warszawie. W 1946 r. zaczęła pracować jako (...) opiekunka społeczna (...).

Studiowała socjologię na Uniwersytecie Warszawskim: w 1952 r. nie zaliczyła seminarium z marksizmu i nie dopuszczono jej do egzaminów końcowych. (...) Na początku lat 50. pracowała w Instytucie Higieny Psychicznej, ale st raciała tę pracę, kiedy odmówiła podpisania listu z życzeniami imiennymi dla Józefa Stalina.

W latach 1958 – 1960 uczyła religii w Szkole Podstawowej nr 85 im. B. Juareza przy ul. Narbutta 14. Przez wiele lat bezpłatnie prowadziła bibliotekę paraafinalną w kościele św. Szczepana przy ul. Narbutta. (...) Zmarła 27 marca 1983 r.

[Jej wychowawca] Teresa Maria Sadowska ukończyła w 1952 r. Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Licealnego im. N. Żmichowskiej. W latach 1952 – 1953 studiowała fizykę na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznych Uniwersytetu Warszawskiego. W 1954 r. wyszła za mąż za Jerzego Korpińskiego, który wkrótce zmarł. Z tego małżeństwa urodził się syn Adam. Poniżej wyszła za mąż, za p. Możdżyńskiego, i znów została wdową; z drugiego małżeństwa urodziła się córka Ewa. (...)

Te resa Maria Sadowska zmarła w 2006 r. w Warszawie. Jest pochowana na Powązkach.

Ludzie, których warto zapamiętać...

2> Żydom. W styczniu 1944 roku padł ofiarą szantażu – został zatrzymany przez granatowego policjanta, który działając wraz z grupą współników, zażądał dużego okupu. Pieniądze zostały im wypłacone z kas Rady Pomocy Żydom i Żydowskiego Komitetu Narodowego.

Po zakończeniu wojny pełnił funkcję przewodniczącego Centralnego Komitetu Żydów w Polsce. W 1950 roku wyemigrował do Izraela.

Witold Bieńkowski, pseudonimy Jan, Kalski, Wencki (1907 – 1965) – nauczyciel, publicysta tygodnika „Kultura”

W okresie międzywojennym pracował jako publicysta „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i „Głosu Narodu”. W 1941 r. był współzałożycielem Frontu Odrodzenia Polski oraz współorganizatorem Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom i potem Rady Pomocy Żydom. Pełnił funkcję kierownika komórki więziennej w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj oraz od lutego 1943 r. kierownika Referatu Żydowskiego Delegatury Rządu RP na Kraj

Po wojnie pracował jako publicysta i działacz społeczny, redaktor pisma „Dziś i jutro”.



Władysława Chomsowa, pseudonim Dionizy (1891 – 1966)

Bronia Tenenbaum w liście do Yad Vashem napisała: „Pierwszy raz widziałam ją w 1937 r. we Lwowie, przemawiającą na cmentarzu żydowskim w obronie żydowskich studentów na uniwersytecie [...]. Nie do opisania są jej zasługi za czasów Hitlera. Razem z innymi wyrabiała [...] dokumenty dla Żydów. Znam kilka osób, które żyją tylko dzięki niej. Ratowała małe dzieci i oddawała je do sierocińców i do znajomych Polaków. Jest na świecie wielu ludzi przez nią uratowanych, którzy nie wiedzą nawet dobrze, kto był tym aniołem – opiekunem”.

Przed wojną mieszkała w Drohobyczu. W 1938 r. przeprowadziła się do Lwowa. Jej mąż, zawodowy oficer Wojska Polskiego, zmarł po pięcioletniej niewoli niemieckiej, syn – lotnik – zginął w pierwszym roku wojny.

Władysława Chomsowa już przed wojną była zaangażowana w kwestię żydowską, pracując jako radna w Drohobyczu, a potem w Stronnictwie Demokratycznym we Lwowie. Brała czynny udział w akcji protestacyjnej przeciwko gettu lwowskiemu na wyższych uczelniach. W czasie okupacji działała w AK. Kiedy w 1943 r. powstawała we Lwowie Rada Pomocy Żydom, Władysława Chomsowa została jej przewodniczącą i czynną działaczką. Pomagała w ucieczkach z getta, znajdowaniu mieszkań i wspierała wszelkie działania, które mogły uratować życie ludziom wyjętym przez Niemców spod prawa.

W 1966 roku wręczono jej medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Zofia Czerwińska (1913 – 1943)

W swojej książce „Przeżyłam Oświęcim” Krystyna Żywulska napisała: „To chyba niemożliwe, że Zosi naprawdę nie ma. Stała mi w tej chwili wyraźnie przed oczyma. Tak jak wtedy przed arestowaniem – nakrywała do stołu, w białym fartuszkach, uśmiechnięta. Wyjęła spod obrusa gazetkę podziemną i dwie fałszywe kenkarty i mrugnęła do mnie filuternie: okipiny hitlerowców, prawda Krysiu?”.

Mieszkała wraz z mężem Czesławem w Warszawie przy ul. Andrzejowskiej 5 (w oficynie domu przy ul. Kaliskiej 20). Zajmowała się meldowaniem ludzi w kilku domach przy ul. Górnośląskiej. Meldunek był jednym z dokumentów potrzebnych, by otrzymać autentyczną kenkartę (dowód tożsamości wydawany przez władze niemieckie wszystkim nie niemieckim mieszkańcom Generalnego Gubernatorstwa). Zofia Czerwińska dokonała kilkudziesięciu fikcyjnych meldunków ukrywających się Żydów, poświadczonych jej podpisem. Zajmowała się również wysyłaniem na roboty do Niemiec Żydów o aryjskim wyglądem. Pod koniec 1942 r. lub na początku 1943 r. przyjechała pod swój dach dwójka uciekinierów z Łodzi. Dla kobiety – Soni Landau – Czerwińska uzyskała aryjskie dokumenty na nazwisko byłej służącej Krystyny Żywulskiej.

Wiosną 1943 r. gestapo arestowało Czerwińską. Przewieziono ją na Pawiak, a potem do Auschwitz, gdzie w grudniu 1943 r. zmarła na tyfus.

Rodzina Deców

„Większość ukrywających się na cmentarzach lub w lasach także zdana była na pomoc Polaków, gdyż inaczej zginęliby z głodu”.

„Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939 – 1945”, E. Rączy, Rzeszów 2008

Bracia Bronisław, Stanisław, Tadeusz i Władysław Decowie wraz z innymi mieszkańcami wsi Pantalowice i Hadle Szklarskie pomagali ukrywającym się w lesnym bunkrze Żydom. Ukrywani mogli przetrwać dzięki dostarczanej im przez braci Deców żywności. Jedną z ukrywanych Żydek, schwytana i przesłuchiwana przez Niemców, zdradziła nazwiska tych, którzy jej pomagali. 4 grudnia 1942 roku Niemcy rozstrzelali czterech braci Deców: najstarszy, Władysław, miał 31 lat, najmłodszy, Tadeusz – 19. Wraz z nimi za to samo „przestępstwo” zginęli Emilia i Wincenty Lewandowscy, Zofia i Jakub Kuszek oraz Zofia Kubicka.

s. Matylda Getter (1870 – 1968) – zakonnica w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi



Lila Goldschmidt tak pisała o swoim pierwszym spotkaniu z matką Getter: „Nie zapomnę do końca życia tego momentu. M. Getter była w tym małym ogródku na Hożej, zbliżyłam się do niej, powiedziałam, że nie mam gdzie się podziąć, że jestem Żydówką, a więc wyjechać spod prawa. Na co m. Getter mi odpowiedziała i tu przytaczam jej słowa: »Dziecko moje, ktokolwiek przychodzi na nasze podwórko i prosi o pomoc, w imię Chrystusa, nie wolno nam odmówić«”.



Ludzie, których warto zapamiętać...

3> Przez całe życie przyświecała jej idea niesienia pomocy potrzebującym, a zwłaszcza dzieciom. Przed wstąpieniem do Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi zasięgnęła rady spowiednika, od którego uzyskała następującą odpowiedź: „Pójdiesz do Rodziny Maryi, bo trzeba teraz ratować biedne dzieci i służyć krajowi”. To zdanie stało się mottem jej życia.

Już przed II wojną światową s. Matylda Getter z ogromnym poświęceniem angażowała się w działalność oświatowo-wychowawczą. Zakładała nowe placówki edukacyjne i opiekuńcze nie tylko w Polsce Centralnej, ale również na wschodnich i północno-wschodnich terenach kraju.

Była naczelną matką przełożoną prowincji warszawskiej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Marii. W momencie wybuchu wojny liczyła prawie 70 lat, ale to nie przeszkadzało jej w niesieniu pomocy potrzebującym – cywilom, żołnierzom, działaczom podziemia, osobom więzionym i przesładowanym przez okupanta.

We wrześniu 1939 r. znalazło w nim [domu prowincjonalnym w Warszawie przy ul. Hożej 53] schronienie ok. 500 uciekinierów, tu funkcjonował punkt sanitarny w 1939 r. i szpital powstańczy w 1944 r., przez całą okupację czynna była kuchnia, z której korzystało do 300 ubogich dziennie, stąd kierowała Getter akcją niesienia pomocy aresztowanym, współpracując z konspiracyjnymi komórkami więziennymi, tu też działała placówka legalizacyjna pośrednicząca w wystawianiu nowych doku-mentów dla osób ściganych.

(„Siostry Zakonne w Polsce. Słownik biograficzny”, t. 1, s. 93.)

W czasie okupacji w sierocińcach, którymi się opiekowała, m.in. w Aninie, Białolece, Chotomowie, Pludach, Warszawie, umieszczała żydowskie dzieci. Siostrą nie tylko z prowincji warszawskiej, ale także dwóch pozostałych udało się ocalić kilkaset osób skazanych na zagładę. Matka Matylda została pośmiertnie odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

ks. Marceli Godlewski (1865 – 1945) – prałat; proboszcz w parafii Wszystkich Świętych w Warszawie



Profesor Ludwik Hirszfild powiedział o nim: „Nie tylko myśmy go cenili. Chciałbym przekazać potomności, co o nim myślał prezes gminy [Adam] Czerniaków. Na posiedzeniu u docenta Zweibauma zebraliśmy się z okazji rocznicy kursów. I tam prezes opowiadał, jak się prałat rozplakał w jego gabinecie, gdy mówił o żydowskiej niedoli, i jak się starał pomóc i tej niedoli ulżyć. Mówił on, ile ten ksiądz, były antysemita, serca Żydom okazywał”.

Był urodzonym społecznikiem. W Łodzi zetknął się z problemami robotników, w które bardzo silnie się zaangażował. W Warszawie utworzył stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, Służących i Stróżów Domowych oraz kasy zapomogowo-pożyczkowe. W 1915 r. został proboszczem parafii Wszystkich Świętych.

Przed wojną należał do zwolenników ruchu narodowego i nazywano go „wojującym antysemitą”. Gdy w listopadzie 1940 r. jego kościół znalazł się na terenie getta, prałat miał możliwość opuszczenia świątyni i swoich wiernych. Nie zrobił tego. Otarzał opieką nie tylko przebywających w getcie chrześcijan żydowskiego pochodzenia, ale wszystkich, którzy tego potrzebowali. Zorganizował wydawanie bezpłatnych posiłków, pomagał w ucieczkach na „aryjską stronę”, wystawiał metryki chrztu. Z narażeniem życia ukrywał Żydów w kościele i na plebanii, a także w swoim domu w Aninie.

Julian Grobelny, pseudonim Trojan (1893 – 1944)



Irena Sendlerowa napisała o nim: „Kiedy dziś, po 20 latach, sięgam pamięcią do tamtych dni, ukazuje mi się sylwetka Juliana Grobelnego jako żarliwego działacza społecznego, człowieka o nieskazitelnym uczuciowości i rzetelności [...]. Był wszędzie tam, gdzie trzeba było organizować konkretną pomoc lub rozwiązywać najtrudniejsze problemy”.

Od 1915 r. aktywnie działał w Polskiej Partii Socjalistycznej. Był uczestnikiem powstań śląskich. W latach 30. pracował w magistracie w Łodzi i działał wśród robotników.

Kiedy wybuchła wojna, Grobelny znalazł się od razu na listach osób poszukiwanych przez okupanta niemieckiego. Nie przeszło mu to jednak zaangażować się w pomoc skazanym na zagładę. W styczniu 1943 r. został przewodniczącym Rady Pomocy Żydom.

Dalej Sendlerowa wspomina: „Otrzymałam polecenie udania się do Trojana poza Warszawę, do Ceglowa, gdzie miał on mały domek z ogródkiem. Pojechałam w przekonaniu, że otrzymam ekstrabojowe zadanie. Obydwoje z żoną leżeli chorzy, bez opieki. Chciałam im pomóc, dostarczyć lekarstwa [...], tymczasem chodziło o umieszczenie jednej małej dziewczynki, która cudem uniknęła śmierci przy likwidacji pobliskiego getta, gdzie wymordowali jej całą rodzinę”.

Bardzo ostro starał się zwalczać szmalcowników i szantażystów. Wystosował w tej sprawie pismo do Delegatury Rządu na Kraj z propozycją karania śmiercią tego typu działalności.

W marcu 1944 r. został aresztowany przez Niemców, ale udało się go wykupić z rąk gestapowców. Do wkroczenia wojsk radzieckich ukrywał się w sanatorium w Otwocku.

W 1987 r. pośmiertnie otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Rodzina Imiołków

„Za tak szlachetny czyn, dzięki któremu ocaliłem swoje życie, zachowałem dla p. Czesławy Imiołek dozgonną wdzięczność, której daję publiczny wyraz w niniejszym oświadczeniu”.

—Leon Weinstein

Imiołkowie podczas okupacji mieszkali w Warszawie, ledwo wiążąc koniec z końcem. Antoni Imiołek chorował na gruźlicę, nie mógł więc podjąć stałej pracy. Cały ciężar utrzymania rodziny spoczywał na jego żonie Czesławie, która pracowała jako pomoc domowa u zamożnych ludzi.

Pomimo trudnych warunków materialnych i terroru hitlerowskiego zdecydowali się, na prośbę znajomej, przyjąć pod swój dach dwoje Żydów – Leona Weinstaina oraz Bronisławę Szafran, uciekinierów z getta.

→ 5

Polska pomoc

3> możliwości wybuchu powstania narodowego przeciw okupantom, a praca polskich niewolników była III Rzeszy potrzebna. Planowano więc, że Polacy znikną w ciągu 20 lat po wojnie, częściowo zgermanizowani (spełniający kryteria rasowe), wymordowani (warstwy przywódcze) oraz deportowani (pozostali).

O losie kilku milionów Żydów zdecydowano ostatecznie w czasie trwania wojny. W pierwszych miesiącach pozbawiono ich majątku i zamknięto w gettach, gdzie odizolowanych wyniszczały głód i choroby potęgowane przez niewolniczą pracę. 20 stycznia 1942 r. na konferencji w Wannsee zdecydowano o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”.

Od tego momentu Żydzi, którzy mieszkali na terenie okupowanej Polski, mieli największe szanse przeżyć wówczas, gdy zdecydowali się uciekać z miejsc wyznaczonych im przez Niemców i chronić się wśród Polaków. Niemcy grozili śmiercią zarówno Żydom, którzy opuszczają swe siedziby, jak i Polakom oraz ich rodzinom, którzy w jakikolwiek sposób im pomogą.

Jak wielu Polaków zginęło, ratując życie Żydom?

Prawdziwej liczby Polaków zamordowanych lub w inny sposób represjonowanych za pomoc Żydom nigdy

nie poznamy. Nowa okupacja sowiecka po 1944 r., a następnie warunki stworzone przez reżim komunistyczny uniemożliwiły przeprowadzenie kompleksowych badań, gdy żyli jeszcze świadkowie wydarzeń. Dzisiaj jesteśmy w stanie dotrzeć zaledwie do niewielkiej części takich przypadków. Prowadzone badania wskazują, że ponad tysiąc Polaków poświęciło swe życie, spiesząc z pomocą Żydom. Znany dokładnie losy zaledwie kilkuset z nich.

Dzięki filmowi „Życie za życie” i albumowi „Sprawiedliwi i ich świat” mamy szansę poznać losy rodziny Ulmów z Markowej – Wiktorii i Józefa oraz ich dzieci: Stasi, Basi, Władzia, Franka, Antosia i Marysi, zamordowanych wraz z ośmiorgiem ukrywanych przez nich Żydów. Niewiele osób zna historię Kowalskich z Ciepeliowa – Adama i Bronisława, Janiny, Stefana, Henryka, Zofii i Tadeusza.

A pozostali? Oni także zasługują na to, by ich chęć niesienia pomocy innym, nawet za cenę utraty życia, ich bohaterstwo i miłość bliźniego zostały utrwalone dla kolejnych pokoleń. Jak wielu upamiętnionych jest przez lokalną społeczność? Chociaż zebrano setki relacji i wiele dokumentów, jest to dopiero początek niezwykłych trudnych badań. W wielu przypadkach możemy się posługiwać jedynie relacjami osób

trzech, gdyż ci, którzy próbowali ratować, zostali zamordowani.

Kto ratował?

Badania pokazują, że ratujący wiodzili się ze wszystkich warstw społecznych – od ziemiaństwa i inteligencji po robotników i chłopów. Mieli różne wykształcenie, mieszkali w dużych miastach, ale także w małych miasteczkach i wsiach. Reprezentowali różne poglądy polityczne – od narodowych po socjalistyczne, różne środowiska, przyświecały im często krańcowo odmienne motywacje. Nie brakło wśród nich osób, które przed wojną były niechętnie Żydom, czy to z powodów politycznych, czy ekonomicznych. Obok jednostek i rodzin pomoc niosły także organizacje konspiracyjne, w tym powołana do tego celu Rada Pomocy Żydom „Żegota” – organizacja Polskiego Państwa Podziemnego, oraz Kościół katolicki. Liczni księża i zgromadzenia zakonne nie wahali się wspierać przesładowanych niezależnie od ich światopoglądu.

Jakiego rodzaju pomoc świadczono?

Początkowo pomoc polegała na kontaktach z Żydami zamkniętymi w gettach, przekazywaniu im żywności i lekarstw, uczestnictwie w wymianie handlowej, przechowywaniu cenniejszych rzeczy i pieniędzy, które mogły-

Lekarz królików

Relacja Hanny Miecznikowskiej

Mieszkaliśmy w Warszawie na Żoliborzu, na Kolonii Dziennikarskiej (...), w piętrowym jednorodzinny domku przy ulicy Karpińskiej. Ojciec mój był przed wojną sędzią Sądu Najwyższego, a mama zajmowała się domem i dziećmi. Gdy wybuchła wojna, miałam sześć lat, a mój starszy brat Stach – dziesięć (...). W nowej sytuacji trzeba było z czegoś żyć. Rodzice zdecydowali się wynająć niektóre z naszych pokoi, by zasilić budżet rodzinny (...).

[Z czasem również] „pokój dziecienny” był wolny i czekał na nowych lokatorów. Przyszła go wynajęła młoda, szczupła, gładko uczesana kobieta. Niebieskooka szatynka, włosy miała upięte w kok. Chciała wynająć dla siebie i dla męża pokój leżący na uboczu (...). Gdy zobaczyliśmy pana Artura, nawet my, dzieci, zdaliśmy sobie sprawę że nie jest Aryjczykiem. Niski, ruchliwy, ciemnooki, o charakterystycznym wydatnym nosie (...). Pan Artur w ogóle nie wychodził z domu. Czytał, pisał, pracował ze starszym panem, który specjalnie doń przyjeżdżał (...). Pisali razem książkę. Pani Irena załatwiała na mieście zakupy i inne sprawy. Pan Artur czasem wychodził do ogrodu na tyłach domu, gdy było już całkiem ciemno. Wdychał woń maciejki, chodząc chwilę, i wracał do siebie.

Po pewnym czasie odkryliśmy ze Stachem zmiany na naszym strychu. Wyraźnie zmaliał. Jeden zakątek został zabudowany sięgającą sufitu półką. Było to coś w rodzaju regału ze starych desek. Za regałem był schowek, gdzie mieściło się łóżko, stolik, krzesło. Była tam woda i żywność. Nic dziwnego, że strych się zmniejszył. Regał był świetną skrytką. Można go było odsunąć razem z rupieciami, kurzem, pajęczynami. Były to obrotowe drzwi do schowka (...). Na co dzień jednak pan Artur i

pani Niewiadomska mieszkali w wynajętych im pokojach.

Nasze stosunki z lokatorami przeważnie układały się świetnie. „Naręczony” pani Niewiadomskiej ofiarował mi na imieniny wspaniałą piłkę zrobioną z dętki samochodowej, a pani Borowska zrobiła rękawiczki na drutach. Pan Artur rozbudził moje zainteresowanie przyrodniczo-hodowlane, leczyl też nasze zwierzęta (...). W tym czasie zaczęłam się przygotowywać do Pierwszej Komunii Świętej. Pan Artur bardzo mi pomagał w nauce. Znał cały katechizm na pamięć. Przepytawał mnie z niego po kolei i na wrywki, tak że wkrótce i ja wszystko świetnie umiałam (...).

(...)

W lipcu, chyba to był 1943 rok, byłam chora i leżałam w łóżku w jadalni. Ojciec był w pracy, Stach wyszedł gdzieś z kolegami. Było ciepło, okna były pootwierane, piękna, słoneczna pogoda. Pan Artur zachęcony słońcem podszedł do okna i wychylił się. Okna naszego „dziecinnego pokoju” zajmowanego wówczas przez państwa Borowskich wychodziły na ulicę Karpińskiego. Ulicą przechodził niemiecki patrol. Zobaczyli pana Artura i jego widok nasunął im pewne podejrzenia. Zaczęli walić do drzwi, (...) rozbiegli się po domu. Przeglądali wszystkie pokoje, wdrapali się na strych, gmerając po zakamarkach. [Żandarm] nie zobaczył rozplaszczono go kominem pana Artura (...). zeszli po schodach na parter. Ja na początku wołałam „Mamo”, ale potem głos mi zamarł.

Wyszli do ogrodu, zeszli do piwnicy. Bardzo przestraszyły Niemców nasze króliki, które biegały luzem po piwnicy. Zaczęła się rewizja. Wyrzucano rzeczy z szaf. Grzebano w książkach. Jeden z Niemców szperał w kredensie, wyciągając słoje z kompotami i konfi-

turami, drugi grał coś na fortepianie. Co działa się na piętrze, wiem tylko z opowiadań. W szafie w „pokoju dziecinny” nie znaleźli śladów po panu Arturze. Żadnych męskich rzeczy. Niczego. Stały tam jednak meble oddane nam na przechowanie przez siostrę pracownika polskiej ambasady w Berlinie. Nie sprawdzaliśmy, co się w nich znajduje. (...) Uwagę ich wrócił przechowywane w tymże sekretarzyku rulon, a raczej tekturowa rura. Otworzyli ją, sądząc, że znajdą tam coś nielegalnego. I znaleźli! Aż szczył im opadły. Wyciągnęli z tej rury ni mniej, ni więcej tylko sześć portretów Hitlera w różnych pozach! Właściciel sekretarzyka pracował w polskiej ambasadzie w Berlinie. Musiał dostać tam owe portrety, załadował je wraz z rurą do sekretarzyka, który oddano nam na przechowanie. – O! Mein Führer! – powiedział Niemiec. Z szacunkiem zwinął portrety i wsadził je z powrotem w rulon. Teraz Niemcy zrobili się dużo grzeczniejsi i powoli się wynieśli.

[W 1945 roku] (...) pewnego dnia, gdy wróciłam do domu, zastałam całą rodzinę podnieconą i pełną emocji. Na stole w jadalni stał największy kosz kwiatów, jaki w życiu widziałam. Były w nim białe-czerwone róże. Do kosza dołączony był list, w którym państwo Irena i Artur Borowscy dziękowali rodzicom za uratowanie życia w czasie okupacji. Zawiadomiali nas, że wrócili do prawdziwego nazwiska i teraz nazywają się Berowie, a pan Artur jest profesorem na medycynie. Jeśli chcemy utrzymywać z nimi kontakt, to czekają nas w podane przez nich dni. (...)

Rodzice uważali, że żadne drzewko im się nie należy. Po prostu zrobili to, co powinni – pomogli ludziom w potrzebie. A wdzięczność państwa Berów to była zupełnie niespodziewana gratyfikacja.



dla Żydów



♦Kraków, ul. Lwowska. Likwidacja getta

by zostać odebrane przez Niemców. Czasem pomocą było fikcyjne przejęcie majątku, by nie został skonfiskowany przez władze okupacyjne – tak było w przypadku wydawnictwa Jakuba Mortkowicza, prowadzonego przez zasymilowaną rodzinę żydowską, a w czasie wojny przepisano na Annę Żeromską, wdowę po słynnym pisarzu. Tym, którzy mieli „dobry wygląd”, pomagano znaleźć pracę i mieszkanie po „aryjskiej stronie” oraz załatwić odpowiednie dokumenty. Oprócz organizacji podziemnych po-

mocy tej spontanicznie udzielali także ludzie indywidualni, w tym ci, którzy wśród mieszkańców getta mieli swoich krewnych, przyjaciół, sąsiadów i kolegów sprzed wojny. Polskie rodziny brały pod opiekę żydowskie dzieci, ratując je przed piekłem getta. ♦6

Trzy rodziny Robinsonów

Relacja Ryszarda Maja

Moi rodzice: Bronisława i Marcelei Maj (...), w czasie okupacji ukrywali [w zamaskowanym pokoju] rodzinę żydowską: Annę i Adama Króla oraz ich córkę Tosię przy ulicy Kobielskiej [na Pradze] w Warszawie. Ojciec, spodziewając się ewentualnej rewizji niemieckiej (a były takie dwie), zrobił dla nich skrytkę z podwójną ścianką w otworach po drzwiach wychodzących na zerwany balkon.

Państwo Królowie byli w tym samym wieku co moi rodzice. Często to wykończyli, legitymując się kenkartami moich rodziców przy poruszaniu się po Warszawie i odwiedzaniu innych ukrywających się rodzin żydowskich. Między innymi odwiedzali rodzinę żydowską ukrywaną przez brata mojego ojca – Franciszka, przy ul. Karmelickiej 4, tj. w bezpośrednim sąsiedztwie getta, tuż przy wjeździe na Pawiak. Ja [wówczas ośmioletni] oraz moja siostra Barbara całymi dniami bawiliśmy się z Tosią, nie rozumiejąc, skąd ta znajomość i tak bliskie sąsiedztwo. Państwo Królowie ukrywali się w pokoju bardziej wyburzonym, a my mieszkaliśmy w czwórce w kuchni o powierzchni 10 mkw.

[W sytuacji, gdy] Niemcy zaczęli budować na pograniczu ul. Kobielskiej umocnienia (...) i licząc, że po wybuchu powstania warszawskiego zostaniemy wyzwoleni, moi rodzice postanowili wraz z rodziną państwa Krółów przenieść się na parę dni do stryjska Franka na ul. Karmelicką (...) Pewnej nocy powstańcy wycofali się z naszego domu, a Niemcy podeszli od ulicy (my mieszkaliśmy w podwórku studni) z miotaczami ognia i podpaliли nasz dom. Chaos wśród mieszkańców zapanował niesamowity. Z ust do

ust przekazywany był rozkaz wycofywania się na Stare Miasto (...) Jak wiadomo, komunikacja piesza w czasie powstania odbywała się poprzez piwnice łączone „dziurami” wzdłuż ulic. (...) Doszliśmy do sytuacji, że trzeba było przeskoczyć na wysokości ulicy na jej drugą stronę. Przejście to było ostrzeliwane przez Niemców. Widzieliśmy kilka ciał ludzkich (...), dlatego nasza „grupa” postanowiła zawrócić (...).

Mężczyźni (...) wyszukali na czwartym piętrze domu przy ul. Elektoralnej 32 jedyne mieszkanie nie do końca wypalone (oczywiście z wypalonymi oknami). Dostaliśmy się do niego po konstrukcji ceglanej oraz po wypalonych schodach drewnianych. Następnie konstrukcja ceglana została wyburzona, aby Niemcy nie mogli ewentualnie do nas się dostać. (...) Zawczasu znaleźliśmy w piwnicach odpowiednie sznury; mężczyźni spuszczaali się [po nich] z czwartego piętra i wyszukiwali w piwnicach coś do jedzenia, a także wodę ze starej, nieeksploatowanej studni piwnicznej (...).

Podczas pewnej wyprawy (...) stało się nieszczęście. Kiedy nasi mężczyźni byli w piwnicach, przyszła uzbrojona grupa Niemców. Z trzech mężczyzn (...) Niemcy znaleźli jednego, dwóm udało się ukryć. Złapano Polaka, przyjaciela stryjka Franka, kawaler, został nieopodal rozstrzelany (...) Powstanie dawno upadło, Niemcy rozrzucaali z samolotów ulotki, wyznaczając termin, do którego wszyscy mieszkańcy winni wyjść z ukrycia. A my liczyliśmy, że Sowietci wejdą do Warszawy ładą dzień, i nie poddaliśmy się tym nakazom, tym bardziej że mieliśmy w swoim składzie dwie rodziny żydowskie.

Zima [jednak] nadciągała, w nocy było bardzo zimno (nie było okien ani drzwi), spuszczenie się na sznurach do piwnic było coraz bardziej ryzykowne, a w piwnicach coraz mniej żywności. Po długich naradach postanowiono, że polskie rodziny wyjdą, oddając się w ręce Niemców, a dwie żydowskie (w tym państwo Królowie) pozostaną w ukryciu. Po wyjściu Niemcy zażądali od nas wskazania, gdzie się ukrywaliśmy (...). Kobiety i dzieci ustawiono pod murem, a mężczyzn zabrano, aby pokazali kryjówkę. Niemcom wskazano nasze mieszkanie na ul. Karmelickiej 4 (...) Thumaczono Niemcom, że ukrywaliśmy się w piwnicy w całkowicie wypalonym domu. Po całodziennym dochodzeniu Niemcy chyba uwierzyli, bo skierowali nas do kościoła św. Wojciecha, gdzie przebywaliśmy tydzień. Było to niezbędne dla zebrania odpowiedniej ilości osób (ludzi wychodzących z ukrycia było już mało) do wywiezienia do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Przeszliśmy jeszcze wiele dramatycznych chwil, jak np. segregację w obozie (...). Natomiast państwo Królowie z córką Tosią szczęśliwie przesiadali w kryjówce przy ul. Elektoralnej, a przypominę, że zima 1944/45 była bardzo mroźna. Doczekali [wraz] z drugą rodziną żydowską wejścia wojsk radzieckich 17 stycznia 1945 r.

Po wojnie państwo Królowie powrócili do rodzinnej Łodzi, gdzie pan Król [został] (...) przemysłowcem oraz miejscowym rabinem. W 1947 r. państwo Królowie wyemigrowali z Polski przez Czechosłowację, Szwajcarię (dłuższy pobyt w poczynkowy), następnie Belgię, Francję, Londyn, aż osiedlili się w Izraelu.

Ludzie, których warto zapamiętać...



♦Antoni Imiołek



♦Czesława Imiołek



♦Marianna Imiołek

4♦ Imiolkowie przygotowali dla nich w piwnicy kryjówkę, zamaskowaną przemą węgla. W nocy Żydzi spali w mieszkaniu, zaś w dzień, zwłaszcza w chwilach zagrożenia, chronili się w piwnicy.

Pewnego dnia, niedługo przed zajęciem Pragi przez wojska sowieckie, Leon Weinstein wyszedł na spacer. Imiolkowie niepokoiili się, ponieważ długo nie wracał. Marianna, ich 11-letnia córka, pobiegła na rondo Waszyngtona, gdzie wśród tłumu mężczyzn spędzonych przez Niemców zauważyła Weinsteina. Krzyżąc: „Wujku, ja ciebie szukam, chodź do domu, mama czeka z obiadem”, podbiegła do Leona i wyciągnęła go z tłumu, pilnowanego przez uzbrojonych hitlerowców.

Leon Weinstein i Bronisława Szafran przetrwali wojnę w domu Imiolków.

Cała rodzina została uhonorowana medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Loda Komarnicka – rozstrzelana w Łowiczu

„Pani Loda Komarnicka zginęła o świcie – rozstrzelana w obcym mieście, za cudzą sprawę, w nie swojej sukience pożyczonej na wyjazd, gdyż już swoje oddała potrzebującym”.

—Relacji Marii Jiruskiej

Całe swoje okupacyjne życie poświęciła ratowaniu ludzi skazanych na Zagładę; pomogła w ucieczce z getta i uratowała dziesiątki ludzi (należała do środowiska narodowo-konserwatywnego). W czasie okupacji współpracowała z zaangażowaną w pomoc ukrywającym się Żydom Ireną Sawicką – wraz z nią zajmowała się m.in. dostarczaniem fałszywych dokumentów. Brała również udział w szmuglowaniu do getta żywności i prasy podziemnej.

Na podstawie książki Haliny Robinson „A cork on the waves” Marian Kałuski napisał: „Pod koniec tego roku Lina wraz z rodziną znalazła się w getcie warszawskim (mieszkali w Małym Getcie), skąd w wieku 14 lat uciekła na stronę polską Warszawy 17 września 1942 r. Pomagała jej w tym i pierwszej pomocy udziela Polka – Loda Komarnicka, która później zginęła z rąk oprawców niemieckich za ratowanie Żydów”.

By jej podopieczny mógł wychodzić poza mieszkanie, a nie tylko siedzieć w ukryciu, chłopca o „bardzo złym wyglądzie” przebierała za kobietę. Wkładała mu kapelusz z szerokim rondem i wyprowadzała na wieczorny spacer, aby mógł pooddychać świeżym powietrzem. Rozstrzelana w Łowiczu, do którego pojechała, by zdobyć pieniądze dla żydowskiego podopiecznego.

Stefan Korboński (1901 – 1989) – działacz niepodległościowy, polityk, prawnik, pisarz



Jako 17-letni chłopiec walczył w obronie Lwowa, potem, w 1920 roku, w czasie wojny polsko-bolszewickiej służył jako ochotnik w 29. Pułku Strzelców Kaniowskich, w 1921 roku uczestniczył w trzecim powstaniu śląskim. Podczas okupacji niemieckiej był współtwórcą Polskiego Państwa Podziemnego i członkiem Komendy Głównej Armii Krajowej.

Dowodził Kierownictwem Walki Cywilnej (KWC), które zajmowało się m.in. propagowaniem wśród Polaków sabotażu bez użycia broni oraz biernego oporu społeczeństwa wobec okupanta, piętnowało rodaków współpracujących z Niemcami, wymierzając im kary od utraty czci po karę śmierci. Na łamach „Biuletynu Informacyjnego” informowano o zarządzeniach Polskiego Państwa Podziemnego, przekazywano informacje na temat tego, co dzieje się w kraju i za granicą. Autorzy „Biuletynu” zachęcali również Polaków do pomocy, zarówno Żydom przebywającym w getcie, jak i ukrywającym się po aryjskiej stronie. Radiostacja Świt na bieżąco przekazywała do rządu w Londynie informacje na temat sytuacji żydowskiej w Polsce.

Stefan Korboński był ostatnim delegatem na kraj rządu emigracyjnego w Londynie do momentu aresztowania go wraz z żoną przez NKWD (28.06.1945 r.). Został zwolniony z więzienia po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Powrócił do praktyki adwokackiej, zaangażował się w działalność polityczną PSL Stanisława Mikołajczyka. Zagrożony ponownym aresztowaniem w 1947 r. uciekł wraz z żoną do Stanów Zjednoczonych.

W 1980 roku został odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Zofia Kossak-Szczucka, pseudonim Weronika (1890 – 1968) – pisarka



„Nasza rozmowa była krótka. Zapytała, czy pomogę jej ratować dzieci. Nie mogłem odmówić, powiedzieć, że się boję, kobiecie starszej od mojej matki, którą w dodatku tak szanowałem”.

—Władysław Bartoszewski

Przed wojną była silnie związana z ruchem katolików świeckich – Akcją Katolicką – zmierzającym do przeniesienia wartości chrześcijańskich do życia publicznego. Znany powszechnie był jej negatywny stosunek do Żydów, któremu dawała wyraz w swoich artykułach.

W czasie okupacji Kossak-Szczucka przewodniczyła niewielkiej, ale bardzo czynnej katolickiej organizacji społeczno-wychowawczej – Front Odrodzenia Polski. W latach 1939-1941 współredagowała pismo podziemne „Polska żyje”, a od 1942 r. redagowała „Prawdę”. Razem z grupą ♦6



Ludzie, których warto zapamiętać...

5➤ współpracowników prowadziła działalność opiekuńczą, która obejmowała także Żydów: dostarczała podopiecznym lewe papiery, umieszczała kobiety i dzieci w domach zakonnych. Teresa Prekerowa pisała o jej ówczesnej postawie: „Ukrywająca się od początku okupacji Zofia Kossak nie miała żadnych wahań, gdy w grę wchodził problem pomocy jej zdaniem niezbędnej; potrafiła sama pojechać po zagrożone dziecko żydowskie do Krakowa, a do różnych niebezpiecznych akcji włączyć – gdy było trzeba – własną rodzinę”. Wydarzenia wiosny 1942 r., kiedy masowo wywożono Żydów z warszawskiego getta do obozów zagłady, uzmysłowiły Kossak-Szczuckiej, jak niewielką jest pomoc kilkunastuosobowej grupy ludzi związanej z FOP w porównaniu z lawinowo rosnącymi potrzebami. Wtedy to FOP wydał ulotkę pt. „Protest” napisaną przez Kossak-Szczucką. Niemożność sprostanowania potrzebom osób oczekującym pomocy spowodowała rozwiniecie szerszej akcji społecznej, która w dalszej perspektywie zaowocowała powstaniem „Żegoty”.

W 1943 roku przez przypadek została aresztowana. Znalaziono przy niej sfałszowaną kenkartę, więc Niemcy nie wiedzieli, kogo złapali. Była przesłuchiwana i torturowana, ale nic nie powiedziała. Wysłano ją do obozu koncentracyjnego w Birkenau. Następnie przewieziono ją chorą na tyfus z powrotem do Warszawy, na Pawiak, ponieważ Niemcy zorientowali się, kim naprawdę jest. Została skazana na karę śmierci. Na kilka dni przed powstaniem warszawskim udało się ją wykupić z rąk Niemców.

W 1982 r. Zofia Kossak-Szczucka została uznana przez państwo Izrael za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata i jej imię figuruje w Alei Sprawiedliwych w ogrodzie Yad Vashem w Jerozolimie.

Rodzina Kowalskich

„Maria Bielecka opowiedziała o tym spotkaniu z Żydami swojej mamie. Mama bardzo długo milczała. A kiedy w końcu się odezwała, zaczęła cytować Biblię. Powiedziała, że jej brat i szwagier zachowują się tak, jak przystało na chrześcijan. »Prawda, mogą za to zapłacić głową swoją, moją i twoją. Trudno. Zrozum, tak musi być« – stwierdziła i zabroniła córce o tym mówić.”
—Przemysław Kucharczak

Adam i Bronisława Kowalscy pomagali ukrywać w Ciepeliowie dwoje Żydów – Elkę Cukier i jej narzeczonego Bereka Pinchesa – swojemu szwagrowi Piotrowi Obuchowi.

6 grudnia 1942 roku niemiecka żandarmeria otoczyła domy obu rodzin. Adama Kowalskiego wraz z żoną i dziećmi – szesnastoletnią Janiną, dwunastoletnią Zofią, sześciolatnim Stefanem, czteroletnim Henrykiem oraz rocznym Tadeuszem – przeprowadzono do drewnianego domostwa Obuchów. Niemcy starannie zamknęli drzwi, otoczyli budynek, następnie podpalił dom, który natychmiast zamienił się w płonącą pochodnię. Ze środka ukała się uciec na podwórze prowadzący mocno już poparzone Janinie Kowalskiej. Żandarmi zastrzelili ją i, ciągnąc za warkocz, wrzucili z powrotem do płonieni.

Nie wiadomo, w jaki sposób Niemcy dowiedzieli się o ukrywanych Żydach.

W sumie 6 i 7 grudnia 1942 roku w Ciepeliowie i pobliskiej Rękowce za pomocą ukrywania Żydów spalono lub zastrzelono trzydzieści trzy osoby. Oprócz rodziny Kowalskich zamordowano sześciuosobową rodzinę Obuchiewiczów (w tym siedmiomiesięczne dziecko), czternaście osób z rodziny Kosiorów (w tym pięcioro dzieci poniżej 15. roku życia: ośmioletniego Jana, pięcioletniego Mieczysława, czteroletniego Mariana, trzyletnią Teresę oraz 13-letnią Henrykę Kordulę, która przypadkowo znalazła się w domu Kosiorów) oraz Piotra Skoczylasa z ośmioletnią córką Leokadią.

Wanda Kraheńska-Filipowiczowa, pseudonim Alina (1886 – 1968) – artysta plastyk

Przed I wojną światową była znana z działalności w polskim ruchu socjalistycznym. Brała między innymi udział jako członkini Organizacji Bojowej PPS w zamachu na generała – gubernatora warszawskiego Georgija Skalonego, po czym uciekła do Galicji.

W czasie okupacji jako przedstawiicielka Polskiej Organizacji Demokratycznej razem z Zofią Kossak-Szczucką była współtwórczynią Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom przekształconego później w Radę Pomocy Żydom. Miała szerokie kontakty jako żona pracownika służby dyplomatycznej w II Rzeczypospolitej i dzięki temu miała możliwość bezpośrednich rozmów z przedstawicielami Delegatury Rządu o potrzebie podjęcia zorganizowanej akcji ratowania Żydów.

Franciszek Paweł Raszeja – zamordowany przez gestapowców 21 lipca 1942 r. w getcie warszawskim

O dniu, w którym zginął profesor Raszeja, tak napisał w „Śmierci miasta” Władysław Szpilman: „Po południu zaszedł wypadek, który wstrząsnął opinią całej Warszawy, po obu stronach murów; znany polski chirurg Raszeja został wezwany do getta, aby dokonać trudnej operacji. Przy wejściu otrzymał przepustkę od komendy żandarmerii niemieckiej w Warszawie, lecz kiedy przybył na miejsce i rozpoczął zabieg, do mieszkania wtargnęli esesmani, zastrzelili chorego leżącego na stole operacyjnym pod narkozą, potem prowadzącego operację Raszeję i wszystkich znajdujących się w mieszkaniu domowników”.

Studiował medycynę w Münster, Krakowie i Poznaniu, pracował w klinice uniwersyteckiej w Poznaniu. Habilitował się w 1931 r., a w 1936 r. otrzymał tytuł profesora. Słynął z tego, że udzielał pomocy wszystkim potrzebującym.

W czasie wojny pracował jako lekarz w Warszawie i nauczał na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Nawiązał kontakt z zamkniętym w warszawskim getcie profesorem Ludwikiem Hirszfildem i zorganizował akcje krwiodawstwa na rzecz ludności żydowskiej.

21 lipca 1942 r. pojechał do mieszkania na ul. Chłodnej 20 w getcie, by zająć się pacjentem. Kiedy Niemcy wkroczyli do mieszkania, zapytali lekarza, czy wie, że operuje Żyda. Profesor powiedział, że jest mu wszystko jedno, kto jest jego pacjentem. Został zamordowany przez gestapowców wraz ze swoim pacjentem, jego rodziną, żydowskimi lekarzami, którzy asystowali przy operacji, oraz pielęgniarką.

Pośmiertnie instytut Yad Vashem uhonorował go tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

➔7

Polska pomoc

5➤ Sytuacja zmieniła się wraz z zaostreniem polityki niemieckiej. W 1942 r. rozpoczęły się masowe wywozki ludności żydowskiej do obozów zagłady. Od tego momentu zmienił się też charakter pomocy. Chodziło o to, aby ocalić jak najwięcej ludzi skazanych na pewną śmierć. W Warszawie ukazał się „Protest” – dramatycznej treści ulotka autorstwa Zofii Kossak-Szczuckiej z Frontu Odrodzenia Polski, podziemnej organizacji o orientacji katolickiej. Częściej niż dotychczas pisano o prześladowaniu Żydów w prasie konspiracyjnej. Wkrótce zrealizowano także myśl, aby stworzyć instytucję, która będzie niosła pomoc zbiegłym z getta i transportom do obozów śmierci. Ostatecznie w grudniu 1942 r. powstała Rada Pomocy Żydom o kryptonimie „Żegota”, finansowana przez rząd polski w Londynie – jedyna tego rodzaju organizacja w Europie. W kierownictwie „Żegoty” znaleźli się przede wszystkim działacze o orientacji socjalistycznej (PPS) i liberalnej (SD).

Szeroko zakrojoną akcją ratowania Żydów podjął także Kościół katolicki. Mało kto wie, że w getcie warszawskim pozostała grupa księży pracujących w dwóch parafiach: parafii św. Augustyna i parafii Wszystkich Świętych przy pl. Grzybowskim. Tak o jednym z nich, ks. prałacie Marcellim Godlewskim, pisze prof. Ludwik Hirszfild: „Prawa Godlewski. Gdy wymawiam to nazwisko, ogarnia mnie wzruszenie. [...] Ongiś bojowy antysemita, kapłan wojujący w piśmie i słowie. Ale gdy los zetknął go z tym dnem nędzy, odrzucił przez swoje nastawienie i cały żar swego kapłańskiego serca poświęcił Żydom. [...] Kochaliśmy go wszyscy, dzieci, starcy, i wyrwaliśmy go sobie na chwilkę rozmowy. A nie skąpił siebie. Uczył dzieci katechizmu, stał na czele Caritasu dzielnicy i kazał rozdawać zupełnie bez względu na to, czy głodny był chrześcijaninem, czy Żydem. Często przychodził do nas, by pocieszać i pokrzepić”. Wydawanie fałszywych metryk chrztu,

ukrywanie żydowskich dzieci w klasztorach i sierocińcach prowadzonych przez siostry zakonne umożliwiło przeżycie tysiącom podopiecznych.

„Nie było niemal na terenie Polski zgromadzenia zakonnego, które nie zetknęłyby się w okresie okupacji ze sprawą pomocy ukrywającym się Żydom, głównie kobietom i dzieciom, mimo że nacisk ze strony gestapo i inwigilacja klasztorów były bardzo silne, a przymusowe przesiedlanie domów zakonnych, aresztowania i zsyłki do obozów koncentracyjnych poważnie utrudniały działalność konspiracyjną”.

Niektórzy badacze uważają, że ocalenie jednego życia wymagało współpracy nawet 20 i więcej osób, z których każda – od tego, który podejmował się wyprawienia z getta, przez ludzi, którzy ułatwiali zmianę wyglądu, dostarczali fałszywe dokumenty, pomagali znaleźć kryjówkę, po tych, którzy bezpośrednio ukrywali Żydom – ryzykowała życie swoje i swoich najbliższych.

W samej Warszawie z getta uciekło kilka tysięcy osób, a liczba ukrywających się „po aryjskiej stronie” sięgała 25 tysięcy. Nie byłoby to możliwe bez pomocy Polaków, świadczonych w różnej formie. „Jedni pomagali nam rok – inni dwa miesiące, niektórzy parę dni tylko, ale drzę na wspomnienie, co by było, gdyby nie pomogli nam na te parę dni? Nawet ten, który mi udzielił noclegu na jedną noc tylko, niech będzie błogosławiony” – wspomina Róża Reibscheld-Feliks Tel Awiwu.

Hanna Krall opisywała: „Było mieszkanie [...] u Szarkowskich. Po tem male, ubogie mieszkanie p. Podhorskiej [...] potem kryjówką u p. Nowaka [...] potem wytworne mieszkanie pp. Łysakowskich [...] potem byli Czapski [...] potem w Rykach p. Wejwoda [...] i p. Makowa [...] potem były jeszcze inne mieszkania, inni ludzie – łańcuch ryzyka, ludzi i miejsc [...] Przekazywano mnie sobie z rąk do

rąk – p. Pułaska p. Pomorskiej, p. Pomorska p. Podhorskiej, p. Podhorska p. Jadachowej. Na moje utrzymanie łożył z konspiracyjnych funduszy docent dr Tadeusz Stępniewski [...] Wymieniłam tylko tych ludzi, których z nazwiska pamiętam. Wszyscy ratując mnie narażali siebie i swoje rodziny na śmiertelne niebezpieczeństwo.

W grze o moje życie – stawką było życie 45 osób”.

Jakie kary groziły Polakom?

Czynne udzielanie pomocy Żydom w Polsce było o wiele trudniejsze i bardziej niebezpieczne niż w wielu innych krajach europejskich. „Zaden naród nie złożył na ołtarzu pomocy Żydom takiej hekatomby ofiar jak Polacy, bowiem w wielu krajach okupowanych pomoc ta nie niosła ze sobą takiego ryzyka” – to słowa prezesa stowarzyszenia kombatanów żydowskich Arnolda Mostowicza. Anna Frank, ukrywana przez holenderskich sąsiadów żydowska dziewczynka, znana dzięki pisanemu w czasie okupacji dziennikowi, nie przeżyła wojny, zginęła w Bergen-Belsen. Mało kto jednak wie, że Holendrzy, którzy próbowali ratować Annę, ukrywając ją i jej rodzinę, przeżyli – ukarano jedynie mężczyzn pobyt w obozie pracy. Jaskrawo kontrastuje to z losem rodziny Ulmów, Kowalskich, Baranków czy krakowskiej fryzjerki Franciszki Budziaszek-Resich, wywiezionej do Auschwitz jedynie za tlenienie włosów żydowskim klientom, co miało pomóc im w uzyskaniu „aryjskiego” wyglądu. Na ziemiach polskich za jakąkolwiek pomoc Żydom, czy chodziło o udzielenie schronienia, czy podanie kromki chleba, groziła śmierć. Ratując Żydom, narażało się nie tylko siebie, ale całą swoją rodzinę.

Wszystko to działo się w atmosferze terroru, w poczuciu skrajnego zagrożenia ze strony Niemców, mimo tysięcy polskich ofiar, masowych przesiedleń, łapanek ulicznych, pa-

Przeprawa przez front

Relacja Zbysława Raczkiewicza

O kres okupacji niemieckiej od 1939 r. do sierpnia 1944 spędziłem z rodzicami w Pobołowicach, gmina Żmudź, pow. Chełm Lubelski. W 1942 r. wstąpiłem do Armii Krajowej, ps. Orzeł. Ojciec mój od początku października 1939 r. był w konspiracji ZWZ, a następnie w AK, pełniąc funkcję kwatermistrza – ps. Karp (w randze porucznika) w II Okręgu Chełmskim AK.

Od początku 1942 r. pracowałem w Nadleśnictwie Państwowym w Pobołowicach w charakterze praktykanta. W czasie mojej praktyki w lesie w uroczysku haliczańskim pod koniec 1942 r. natknąłem się na zamaskowanego „bunkiera”, w którym przechowywano się 42 Żydów. Żydzi nie obawiali się mnie, gdyż niektórzy mnie znali jak również mojego ojca (...). Już wcześniej mój ojciec zaopatrywał ich w żywność. Od 1942 do 20 lipca 1944 r. [ukrywają się] zwykle w kilka osób wieczorem przychodzili do naszego domostwa i zaopatrywali się w żywność. (...) Pomagał również (...) gajowy Władysław Charliński, [który] ten rejon lasu, czyli tzw. Uroczysko Holiczany,

bezpośrednio nadzorował. (...) Prócz pomocy w żywność dostarczałem najpotrzebniejsze dostępne lekarstwa oraz środki higieny. Żydzi byli uzbrojeni. (...)

21 lipca 1944 r. wraz z trzema kolegami (partyzantami z AK) (...) całą grupę 30 osób przeprowadziliśmy na stronę wojsk sowieckich. Przeprawa z jednego lasu do drugiego była bardzo trudna i ryzykowna, trzeba było bowiem pokonać 150-metrowy odcinek odsłonięty pomiędzy lasami. W czasie tej przeprawy Niemcy zauważyli nas i zaczęli ostrzeliwać z karabinów maszynowych. My wszyscy, czolgając się, szczęśliwie dotarliśmy do wojsk radzieckich. Wojsko radzieckie przyjęło całą grupę Żydów i troskliwie nimi się zaopiekowało, a my – [niżej podpisany Zbysław Raczkiewicz], Adam Łukaszczyk, Wicek Śliwiński i Franek Śliwiński – udaliśmy się do swojej jednostki (...) AK.

Nasu [wa] się pytanie, dlaczego o tej sprawie tak długo milczałem? (...) Złożyło się [na to] wiele powodów. Zaraz po wkroczeniu wojsk radzieckich,

w październiku 1944 r., mój ojciec został aresztowany przez UB i NKWD i wywieziony na Syberię. Od 1947 r. studiowałem w Łodzi, a w 1950 r. zostałem aresztowany przez UB i skazany przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie na 9 lat więzienia, jako więzień polityczny, z czego 5 lat odbyłem kary, a następnie [zostałem] zwolniony na warunkowe przedterminowe. Przez następne lata byłem ciągle prześladowany przez UB. W roku 1972 wraz z całą rodziną wyjechalismy do pracy w Algierii, Maroku, skąd wróciłem w 1992 r.

Porządkując papiery mojego niezjącego ojca, znalazłem [jego] pamiętnik, w którym opisuje sprawę udzielania pomocy w czasie okupacji Żydom. Odnalazłem również oryginalne oświadczenie gajowego Charlińskiego Władysława mówiące o mojej pomocy Żydom.

Pisząc to oświadczenie, chcę dać dowód, że my, Polacy, a szczególnie (...) żołnierze Armii Krajowej, narażając własne życie, bezinteresownie pomagaliśmy potrzebującym pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej.



dla Żydów



▲ Jesień 1939. Niemiecy żołnierze obcinają pejsy młodemu Żydowi

cyfikacji wsi, wysyłania do obozów koncentracyjnych i więzień. Do strachu przed Niemcami dochodziła obawa przed każdym świadkiem, który mógł okazać się donosicielem lub szmalcownikiem. Zwłaszcza że każdy miał narzucony przez okupanta „obowiązek” donieść. Przemilczenie informacji o ukrywaniu Żydów

traktowane było jak bierna pomoc i groziło co najmniej osadzeniem w obozie koncentracyjnym. Pomagający musieli więc wykazywać nadzwyczajną ostrożność i pomysłowość.

Czym kierowano się, niosąc pomoc?

Powodów było wiele i nie sposób je wszystkie poznać. Na pewno w

niektórych przypadkach było to współczucie, w innych odpowiedzialność, moralny obowiązek czy w końcu odruch zwykłej ludzkiej solidarności. Najczęstszym motywem udzielenia pomocy były tzw. względy humanitarne – wspomina o tym ponad 50 proc. ratujących, a de facto wychowanie katolickie. Często decydowały więzy przyjaźni z okresu przedwojennego. Znaną są przykłady niań i służących – Polek, z narażeniem życia ratujących swych byłych chlebodawców i ich dzieci. Jak pokazują badania Nechamy Tec, tylko ok. 16 proc. wszystkich pomagających Polaków decydowało się na udzielenie wsparcia w nadziei na zyski materialne. Wśród niosących pomoc dominował altruizm i empatia wobec prześladowanych.

Ilu ocalono? Ilu uratowało?

Wojnę przeżyła tylko niewielka część polskich Żydów. Uratowanie większości nie było możliwe. Wśród społeczności żydowskiej, liczącej ponad 3 miliony, zaledwie około 300 tysięcy zdecydowało się zaryzykować ucieczkę z miejsc wyznaczonych przez Niemców. Tylko ich można było ratować. Wielu jednak decydowało się na powrót do gett i obozów, gdzie przebywali ich najbliżsi, rodziny i krewni. W sumie przeżyło zaledwie ok. 10 proc. polskich Żydów (łącznie z tymi, którzy znaleźli się na terenach Związku Radzieckiego).

Jeśli zestawimy dane procentowe, łatwo o wyciągnięcie błędnych wniosków. Wyjątkowo wysoki wskaźnik ocalonych ma Dania – z zamieszkującej przed wojną ten kraj ośmiotysięcznej diaspory żydowskiej przetrwało ponad 90 proc., czyli około 7,5 tysiąca osób. Wynika to głównie z faktu, że większość duńskich Żydów została przeszmuglowana przez rybaków do neutralnej Szwecji w ramach zorganizowanej kilkutygodniowej ▶

Ludzie, których warto zapamiętać...

6+ Jadwiga Sałek-Deneko – rozstrzelana 6 stycznia 1944 r. w ruinach getta warszawskiego



Katarzyna Meloch wspomina okres pobytu u Jadwigi Sałek-Deneko: „Wysłałam z getta w upał lat 1942 r. Zmieszkanie na Kole pamiętam ogromne pomidory dojrzewające na oknie w słońcu. Rzuciły mi się one w oczy, gdy przyszedłam z zamkniętej dzielnicy, w której nie myślało się o tym, czy jest lato, czy zima. Jadwiga Deneko nie tylko konspirowała i ukrywała Żydów, ona także uprawiała działkę [...]. Jadwiga Deneko postarała się o to, aby zabrano mnie do zakładu jak najbardziej oddalonego od Warszawy; tak trafiłam do Turkowic [...]. Żyję dzięki niej i dzięki siostrze zakonnej”.

Urodziła się w Łodzi. W 1933 r. wyjechała do Warszawy, gdzie pracowała w zakładzie wychowawczym Nasz Dom. Podczas okupacji pomagała Żydom i aktywnie działała w organizacji Polskich Socjalistów. W 1943 r. została kierowniczką punktu kolportażu konspiracyjnej prasy, który 25 listopada 1943 r. został odkryty przez Niemców. Podczas rewizji oprócz prasy znaleziono ukrywającą się w mieszkaniu rodzinę żydowską. 6 stycznia 1944 r. Jadwigę Sałek-Deneko stracono w ruinach getta wraz z 11 Żydówkami o nieustalonych danych.

Pośmiertnie została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Irena Sendlerowa, pseudonim Joanna (1910 – 2008)

„...pragnę jak najmocniej podkreślić, że nie my, ratujący, jesteśmy jakimiś bohaterami – te słowa nawet bardzo mnie drażnią. Odwrotnie – ciągle mam wyrzuty sumienia, że tak mało zrobiłam”.

Przed wojną mieszkała wraz z rodzicami w Otwocku. Jak sama twierdzi, z domu wyniosła szacunek dla ludzi i nakaz niesienia pomocy potrzebującym. Jej ojciec był lekarzem, którego pacjentami była uboga ludność żydowska.

W czasie okupacji Sendlerowa mieszkała w Warszawie i pracowała w Zarządzie Miejskim w Wydziale Opieki Społecznej. Od momentu powstania „Żegoty” bardzo ściśle z nią współpracowała. W 1943 r. została kierowniczką Referatu Dziecięcego Rady Pomocy Żydom. Dysponowała przepustką do getta, która pomagała jej w wyprowadzaniu żydowskich dzieci z dzielnicy zamkniętej. Po stronie aryjskiej miała kilka mieszkań, gdzie przejściowo umieszczano uratowanych przed przeniesieniem do sierocińców lub polskich domów.

„Wiozłam kiedyś takiego zapłakanego, zrozpaczonego chłopczyka do innych już opiekunów, a on wśród łez i szlochu pytał mnie: »proszę pani, ile można mieć mamusi, bo ja już jadę do trzeciej«”.

20 października 1943 r., w dniu swoich imienin, została aresztowana przez gestapo i skazana na śmierć. Wyroku nie wykonano, ponieważ dzięki wysokiej łapówce wpłaconej przez „Żegotę” udało się wpisać nazwisko Sendlerowej na listę osób, na których wyrok został już wykonany i wyostać ją z rąk gestapo. Do końca wojny ukrywała się pod fałszywym nazwiskiem, ale nie zaprzestała działalności. Wspólnie ze swoimi współpracownikami z Referatu Dziecięcego Rady Pomocy Żydom uratowała ok. 2500 dzieci.

W 1965 r. została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Rodzina Ulmów – rozstrzelana 24 marca 1944 r. w Markowej



▲ Dzieci Ulmów na wiejskiej drodze. Od lewej: Franek, Stasia, Basia, Władek

Głową rodziny był Józef Ulma pochodzący z ubogiej chłopskiej rodziny. Ukończył czteroklasową szkołę powszechną, a w wieku 29 lat rozpoczął roczny kurs w szkole rolniczej. W Markowej wprowadzał nowatorskie rozwiązania w dziedzinie ogrodnictwa, pszczelarstwa i hodowli jedwabników. Pasjonował się fotografią. Wykonał tysiące zdjęć dokumentujących życie markowian – występy chóru, orkiestry, przedstawiienia teatralne. Przy każdej okazji fotografował też swoją rodzinę – podczas zwykłych zajęć domowych, pracy na polu, ale także uroczystości rodzinnych. Jego żona Wiktoria także urodziła się w Markowej i pochodziła z biednej rodziny. Zajmowała się domem i dziećmi, uczestniczyła także w kursach w Wiejskim Uniwersytecie Orkanowym w Gaci. W ciągu siedmiu lat Ulmom urodziło się sześcioro dzieci. W 1944 r. Stasia ▶



▲ Wiktoria i Józef Ulmowie

Wielkie serce, jasne włosy

Relacja Alicji Resich-Modlińskiej

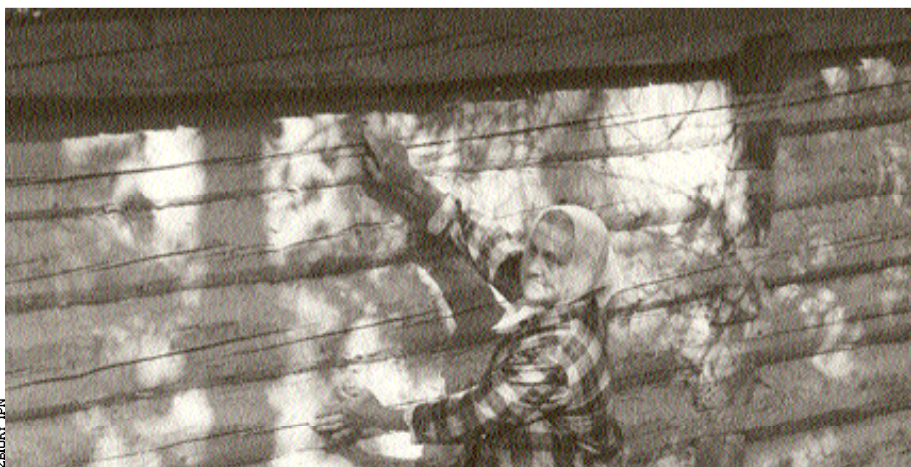
„(...)Babcia [Franciszka Budziaszek-Resich] była osobą znaną w Krakowie. Posiadała wspaniały zakład fryzjersko-kosmetyczny przy ulicy Grodzkiej. Kiedy szła ulicą Floriańską – tak głosi wieść – wszyscy się za nią oglądali. Miała przepiękne włosy, no i podobno była bardzo urodziwa. Ale te włosy [szczególnie] warto zapamiętać: długie,

blond, w kolorze platynowym, [sięgały] podobno do stóp, kiedy je rozpuściła.

Babcia miała wielkie serce. Gromadziły się tłumy ubogich, biedaków, których dokarmiała, dawała im pieniądze czy odzież. Kiedy przyszła wojna, babcia serce w większości skierowała ku Żydom. Zaczęła masowo farbować im włosy na blond, pro-

stować je, farbować brwi i rzęsy i rozjaśniać karnację. Liczba tych osób, które uratowała (...) [jest] ogromna.

Niestety – tak jak mówi wieść, nie ma [na to] dowodów – ktoś ją zadenuncjował. Trafiła do Ravensbrück i właśnie tam, niestety, zmarła. (...) Z tych jej przepięknych włosów zrobiono aż trzy naprawdę cudne peruki.



▲ Julia Oparowska wskazuje otwory po pociskach niemieckiej żandarmerii w miejscu zastrzelenia jej męża Stanisława Oparowskiego, zabitego za udzielanie pomocy Żydom. Zdjęcie z 1968 r.



Ludzie, których warto zapamiętać...



ZBIORY MAREKUSA SEPTIMY

♣ Szallowie ukrywani przez Ulmów

7➤ miała siedem lat, Basia sześć, Władzio pięć, Franek trzy, Antoś dwa lata, a Marysia rok. W chwili śmierci Wiktoria Ulma była w dziewiątym miesiącu ciąży.

Ulmowie w swoim niewielkim gospodarstwie ukrywali ośmioro Żydów – pięciu mężczyzn z rodziny Szallów (ojca i czterech synów), dwie kobiety (Laykę i jej siostrę Goldę Goldman) oraz jedno dziecko (prawdopodobnie córkę Layki). Zginęli, ponieważ ktoś przekazał zandarmom niemieckiej informacji o miejscu ukrycia jednej z rodzin. W zamordowaniu rodziny brało udział czterech zandarmów i od czterech do sześciu granatowych policjantów, którzy następnie obrabowali obejście. Na koniec na miejscu kaźni mordercy urządzili libację.

W 1995 r. instytut Yad Vashem przyznał pośmiertnie Józefowi i Wiktorii Ulmom medal i tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Trwa też proces beatyfikacyjny Józefa i Wiktorii i ich dzieci.

Jan Żabiński (1897 – 1974) – zoolog



„Jan, który był w moich oczach uosobieniem odwagi i zimnej krwi, nie znośił roboty na wariata, pod hasłem – jakoś to będzie. Uznawał przede wszystkim dobrze przemyślaną strategię, holdował nieubłaganej logice rozumowania, która pozwalała budować racjonalne perspektywy na przyszłość, poddane z kolei wielostronnym analizom”.

Antonina Żabińska w „Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939 – 1945”, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969, s. 86

Był wybitnym zoologiem i autorem książek o życiu zwierząt. Od 1929 roku do 1951 roku pełnił funkcję dyrektora Ogrodu Zoologicznego w Warszawie.

W czasie okupacji wstąpił do Armii Krajowej, brał udział w powstaniu warszawskim i dosłużył się stopnia porucznika. Ciężko ranny dostał się do niewoli w oflagu.

W 1939 roku zoo zostało silnie zbombardowane. Wiele zwierząt uciekło lub zginęło. Opustoszałe pomieszczenia Jan Żabiński wraz z żoną Antoniną wykorzystywał jako kryjówki dla uciekających z getta Żydów. Dyrektor ogrodu zoologicznego pomagał im również w znalezieniu schronienia u swoich znajomych.

Na początku dzięki posiadaniu przepustki mógł dostarczać swoim znajomym z getta pożywienie. Po pewnym czasie udało mu się wyprowadzić stamtąd m.in. żonę i córkę prof. Tenenbauma (zoologa). Później zgłaszali się do niego inni uciekinierzy. Opiekował się 25 osobami. Aby móc się opiekować tak liczną grupą osób, korzystał z pomocy „Żegoty”.

Działalność Jana Żabińskiego i jego żony Antoniny instytut Yad Vashem uhonorował w 1965 roku tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Polska pomoc dla Żydów

7➤ akcji, podjętej przez duński ruch oporu. W Polsce uratowano ok. 60 tysięcy Żydów, a ratowanie często oznaczało konieczność otaczania ukrywanego opieką przez długi czas.

Realia okupacyjne w Europie Zachodniej wyglądały inaczej niż w Polsce: niewielka liczba Żydów, ich całkowita asymilacja oraz stosunkowo łagodne warunki okupacji niemieckiej, co również nie pozostało bez wpływu na liczbę ofiar. Za pomoc Żydom groziła tam najczęściej kara finansowa lub aresztowanie. Niemcy, obawiając się oburzenia opinii światowej, nie decydowali się na wprowadzenie tam kary śmierci. Na Wschodzie, a przede wszystkim na ziemiach polskich, pozwalali sobie na bezprzekładne bestialstwo, wierząc, że uda im się ukryć swe zbrodnie.

Nigdy, zapewne, nie dowiemy się, ilu Polaków ratowało Żydom. Według niepewnych danych, ich liczba może sięgać miliona osób.

Co oznacza tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata?

Tytuł Sprawiedliwego przyznawany jest przez izraelski instytut Yad Vashem od 1963 r. Uehonorowany nim człowiek jest oficjalnie uznawany przez ten instytut oraz władze Państwa Izrael za osobę narażającą swe życie dla ratowania Żydów w okresie II wojny światowej. Sprawiedliwi otrzymują medal z napisem „Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat”. Wiąże się z tym zaszczyt zasadzenia drzewa w Alei Sprawiedliwych w Jerozolimie. Dotychczas wyróżniono tytułem ponad 20 tysięcy osób reprezentujących 41 narodowości, spośród których najliczniejszą grupę stanowią Polacy. Jest ich bowiem ponad 6 tysięcy. Pamiętać jednak należy, iż to zaledwie niewielki procent tych wszystkich Polaków, którzy w różny sposób okazali Żydom pomoc w latach 1939 – 1945.

–Katarzyna Cegiela,

Kamila Sachnowska, Olga Tumińska

„Ratowaliśmy, zaopatrując ludzi w dokumenty, zapomogi finansowe, znajdując lokale, ułatwiając powrót do życia [...], ale ilu uratowaliśmy? Ot, widzi pan, sprawa jednej litery sprawia ogromną różnicę. Ratować i uratować! Ratowaliśmy kilkadziesiąt razy więcej ludzi, niż uratowaliśmy. Przez moje ręce przeszło kilkaset dobrze zrobionych dowodów, kenkart, kart pracy, różnych dokumentów, które ułatwiały życie. Ułatwiały, ale nie gwarantowały przeżycia. Więc dla mnie jest ważne, żeby odróżniać słowo »ratować« od »uratować« [...]”

Okim możemy powiedzieć, że uczynił wystarczająco dużo dla ratowania ludzkich istnień? O tym, kto zapłacił za to własnym życiem! O tym, kto zapłacił za to własnym życiem, spełniając ewangeliczny nakaz miłości albo kierując się laickimi zasadami etyki, to wszystko jedno! Bo jeśli zginął, to nikt nie może o nim powiedzieć, że nie uczynił wystarczająco dużo”.

–Władysław Bartoszewski

Instytut Pamięci Narodowej, Narodowe Centrum Kultury i Pica rescue Maciej Pawlicki

współpracują z instytucjami, które realizują bądź inicjują projekty o Polakach ratujących Żydom w czasie II wojny światowej. Są to:

Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych
Komitet dla Upamiętniania Polaków Ratujących Żydom
Instytut Studiów Strategicznych – projekt „INDEX”
Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
Sejmik Województwa Podkarpackiego

Instytucje wspierające akcję społeczno-edukacyjną

„Życie za życie”



TELEWIZJA POLSKA



Stowarzyszenie Pokolenie

KALENDARIUM WYDARZEŃ ZWIĄZANYCH Z PROJEKTEM „ŻYCIE ZA ŻYCIE”

- wrzesień 2008 – emisja w telewizji publicznej spotów telewizyjnych na temat Polaków ratujących Żydom i projektu „Życie za życie”
- 5 grudnia 2008 – konferencja „Represje za pomoc Żydom na ziemiach polskich w latach 1939 – 1945. Najnowsze ustalenia badawcze” podsumowująca projekt „INDEX” – Kraków – organizator Instytut Studiów Strategicznych
- grudzień 2008 – akcja informacyjna na temat Polaków pomagających Żydom i projektu „Życie za życie”, związana z rocznicą zamordowania rodziny Kowalskich z Ciepeliowa; projekcje filmów o rodzinie Kowalskich, uruchomienie nowego portalu „Życie za życie”
- wmurowanie kamienia węgielnego pod Muzeum rodziny Ulmów w Markowej i otwarcie wystawy poświęconej Polakom ratującym Żydom
- wydanie teki edukacyjnej „Polacy ratujący Żydom w czasie II wojny światowej”
- budowa pomnika upamiętniającego Polaków ratujących Żydom (Warszawa, plac Grzybowski)

Dodatek „Rzeczpospolitej” „Życie za życie” powstał we współpracy z IPN i NCK. Dodatek przygotowali: Maciej Rosalak, Wojciech Stanisławski, Krzysztof Ziewiec, oprac. graf. Barbara Tarwacka

Kurier z Polski

„Przywódcy alianccy wiedzieli, co się dzieje z Żydami. Tylko nie wiedzieli, co robić. Dla nich to było »side-issue« – czynnik poboczny” – to słowa Jana Karskiego (właśc. Jan Kozielski), kurlera polskiego rządu na uchodźstwie, który przekazał wolnemu światu pierwsze relacje o eksterminacji Żydów.

W 1941 r. z rozkazu Komendy Głównej ZWZ, która później weszła w skład AK, zajmował się zbieraniem informacji o sytuacji Żydów na okupowanych ziemiach polskich. Był z wizją lokalną w warszawskim getcie, dostał się też do obozu w Bełżcu, gdzie dokonywano masowych mordów przy użyciu silników spalinowych.

Informacje o tym wraz z raportem przygotowanym przez Biuro Informacji i Propagandy i przesłaniem Żydów polskich do świata przekazał osobiście rządowi polskiemu na uchodźstwie, a z polecenia rządu przedstawił je także czołowym politykom zachodnim, m.in. prezydentowi Stanów Zjednoczonych Franklinowi Delano Rooseveltowi, ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony'emu Edenowi, przywódcom partii politycznych, przedstawicielom związków zawodowych, parlamentarzystom, a także wybitnym pisarzom i myślicielom, m.in. Herbertowi G. Wellsowi.

Za pośrednictwem Karskiego wiedza o zagładzie Żydów polskich dotarła także do światowych organizacji żydowskich. Zarówno głos Karskiego, jak i apele rządu polskiego o wspólną akcję aliantów w obronie ginących Żydów przeszły bez echa.



„Żegota”

Początkowo kryptonimem Żegota nazywano powstały we wrześniu 1942 r. Społeczny Komitet Pomocy Ludności Żydowskiej (Komitetu im. Konrada Żegoty). Za inicjatorkę utworzenia organizacji pomagającej prześladowanej ludności żydowskiej uchodzi katolicka pisarka Zofia Kossak-Szczucka. W grudniu 1942 r. na bazie Tymczasowego Komitetu utworzono Radę Pomocy Żydom – konspiracyjną instytucję polskiego rządu, również określaną jako „Żegota” lub Rada „Żegoty”. Jej prezesem był Julian Grobelny „Trojan”. W skład „Żegoty” wchodziły referaty:

- mieszkaniowy, zajmujący się wyszukiwaniem odpowiednich lokali dla ukrywających się po aryjskiej stronie,
- dziecięcy, którego głównym zadaniem było ratowanie dzieci poprzez wyprowadzanie ich z getta i umieszczenie w sierocińcach, domach zakonnych lub u indywidualnych opiekunów,
- propagandowy, wydający materiały, głównie ulotki nakłaniające Polaków do udzielania pomocy Żydom,
- lekarski, organizujący siatkę zaufanych lekarzy gotowych nielegalnie leczyć żydowskich pacjentów oraz dostarczający lekarstwa i szczepionki do getta,
- terenowy, zajmujący się organizowaniem pomocy dla Żydom na prowincji.

Niezbędne do swej działalności fundusze „Żegota” otrzymywała od rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie za pośrednictwem Delegatury Rządu na Kraj, okresowo także od działających w krajach nieokupowanych organizacji żydowskich. Ośrodki Rady Pomocy Żydom istniały w Warszawie, Krakowie i we Lwowie.

W jaki sposób Polacy pomagali Żydom?

- zmiana wyglądu – fryzjer, chirurg (operacje plastyczne nosa, uszu, usuwanie skutków obrzeżania)
- wyposażenie w dokumenty – wyprodukowanie kompletu fałszywych; uzyskanie danych osoby zmarłej lub przebywającej poza Polską we współpracy z polskimi urzędnikami; zrobienie nowej fotografii lub refusz starej; uzyskanie metryki chrztu
- znalezienie mieszkania i pracy
- wypłacanie zapomogi, zwłaszcza rodzinom wychowującym dzieci żydowskie
- w sytuacji kiedy „zły” wygląd uniemożliwiał poruszanie się po ulicach, do stażyczenia jedzenia, ubrań, lekarstw
- informowanie aliantów i rządu w Londynie o sytuacji Polaków narodowości żydowskiej
- wykonywanie wyroków na szmalcownikach przez sądy specjalne powołane przez Kierownictwo Walki Cywilnej

Yad Vashem

Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem – powołany w 1953 r. na podstawie decyzji parlamentu izraelskiego instytut – pomnik ofiar Zagłady, zajmujący się m.in. zbieraniem i przechowywaniem pamiątek związanych z Holokaustem, upamiętnianiem pomordowanych, pracami badawczymi oraz upowszechnianiem wiedzy o Holokauście. Osobom, które ratowały Żydom w czasie II wojny światowej, instytut przyznaje medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.



♣ Medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”